

Przemówienie wygłoszone na inauguracyjnym zebraniu Związku Literatów w Lublinie w dniu 21 maja 1932

I

Poeci - jak okręty na szerokim morzu. Przeszłość wód niebieska i niezmierna unosi na prądach tysiące statków. Gdzieś tam chmury nad nią. Tam - koliska burz.

Pod biegunami lodowe milczenie i na krach potrzaskanych polarne białe zwierzęta. Na wodzie, wśród burz, śniegów, pogody, żaru nieruchomego i dżdżystej wichury suną, walczą, stoją i giną okręty. Takie jest spojrzenie na poezję jako na świat.

I jeszcze w alegorii: nie myślm, co jest pod mórż powierzchnią, nie wzbijajmy się ku sferom nadpowietrznym, bo inna to kraina, inna sfera życia.

Na morzu szerokim chodzą białe okręty.

Czas, który minął, trzepoce w żaglach szkunerów na lato wpływających, czas, który przyjdzie, zwiastują bruzdy fal za elektrycznymi jachtami.

Przechodzą majestatycznie transatlantyki oświetlone setkami reflektorów, przelatują skrzydlate żaglowce, przeryniają się przez głębinę pancerniki wojenne.

Wszystkie przy spotkaniu salutują się wzajem, pozdrawiają piękną mową kolorów. Wrogowie i bracia, pod różną żeglującą banderą, czują się spokrewnionymi przez żywioł, przez wody pustkę niezmierną.

Poeci jak okręty

Spotykamy się z różnych mórż i rozmaitych stron. Szkuty, torpedowce i krążowniki, barki rybackie, giganty z Pacyfiku i śmiałe fregaty podbiegunowe - zbieramy się w porcie, zapuszczamy kotwice, a fala gwarzy między kadłubami statków a księżycem.

Oto port.

II

Świat płonie i w porcie pożar. Wybuchy i błyski. Przelamują się rzeczy istniejące, przeobraża się, co było nieprzeobrażalne. Na wszystkich poziomach trzaskają iskry krótkich spięć. Gdy zasypiamy i budzimy się, trwoży nas złowieszczy syk nieznanego. Katastroficzne odczuwanie świata przestaje być słownym symbolem - ciałem się stało.

Człowiek wśród tonących belek nie przyjmuje sobie dowolnie pierwiastków myślowych, nie tworzy koncepcji katastrofy - on katastrofę widzi. Wizja czyni go biernym uczestnikiem, narzuca się jak tuman trującego gazu, okrywa ołowianym płaszczem rozpacz.

W obliczu grozy stwierdza człowiek całym sobą, że jest nieznacznym fragmentem ogromu, a rola jego wówczas tylko nabiera wartości przeciwwagi szalejącego ognia, gdy zespolony jest z jednostką wyższego rzędu, z gromadą. Fantastyczne trzęsienie ziemi i mórz rozbija statki, przystanie wali w gruz. Dla współmierności z epicką wielkością naszego ginącego wieku musimy stworzyć zespoły, by podnieść głos przeciwko siłom żywiołu. Ślepej mocy musi się przeciwstawić inna moc, siła świadomej zbiorowości.

Oparci o grunt, związani z glebą ojczystego regionu, pewni łańcucha przyjacielskich rąk, inaczej będziemy patrzyli w życie.

Lublin, miasto ojczyste, jest również jednym z odcinków wielkiego frontu, przeobrażeń. Gdyśmy gromadą, zespołem istotnie świadomym, zaważyć możemy wiele na szali niewidzialnej.

Złudzenie, że ją przeżywamy, nigdy dla nas nie było niczym więcej jak tylko złudzeniem.

III

Zwycięzać czy ginąć w obliczu błyskawic, nocy majowej i fiołków, żaglować czy tonąć w ciemnej otchłani mórz, śpiewać czy milczeć, gdy się pali port - obojętne. Najważniejsze: jak ku zdarzeniom iść.

Cokolwiek jest, wymaga miary wielkości. Cokolwiek się staje, staje się wielkim, choć glebą jego - nicość. Powtarzam: złudzenie, że przeważymy szalę, nigdy nie może być niczem innym - tylko złudzeniem. Ale czy jesteśmy aktorami na scenie świata ginącego, czyśmy tylko świadkami wiosny, jesieni - rzecz nic nie znacząca. Jakiekolwiek idą czasy, muszą nas zastać z orężem w dłoni.

Z tarczą lub na tarczy